

Z praktyki zalesień dębowych.

Les boisements de chêne en culture forestière.

Z wiosną 1923 r. sprzedano w kluczu brzeżańskim duże obszary starodrzewia dębowego do eksploatacji czystymi zrębami.

Nie chcę tu dziś kroku tego krytykować, ani bronić, choć bez kwestji dałoby się wytoczyć wiele argumentów pro i contra, stwierdzam tylko fakt, że od r. 1924 począwszy tutaj Zarząd lasów stanął przed koniecznością zalesienia dębem bardzo znacznych, bo około 200 *ha* rocznie wynoszących powierzchni.

Zalesienia te przeprowadzano sadząc żołądź, względnie jednolatki dębowe w talerze lub pasy, przy zastosowaniu więźby 1,5m × 1,—m. W rezultacie wychodziło na 1 *ha* około 7000 (teoretycznie 6666) sadzonek dębowych.

Ten sposób sadzenia bardzo dobry na zrębach czystych i nie zachwaszczających się, w których to warunkach stosunkowo rychło umożliwia osiągnięcie koniecznego zwarcia, okazał się bardzo wątpliwej wartości na zrębach silnie zachwaszczonych, zarastających grabiną, leszczyną, osiką, iwą, malinami i innymi krzewami, a choćby tylko wybujałymi trawami, a zwłaszcza szczególnie niebezpieczną w tym wypadku „włosianką“, która wykładając się w skłębionych zwałach, wydusza bezwzględnie wszystko, co się pod nią znajdzie. Jeśli wyłożone na kultury kosza nie miały być stracone, musiało się już zaraz w pierwszym roku przystąpić do bardzo gruntownego ich czyszczenia i czyszczenie to regularnie przez pierwszych 4—5 lat, ewentualnie nawet 2 razy rocznie powtarzać. Inaczej groziło niebezpieczeństwo, że zamiast czystego młodnika dębowego, wyrosnie zagajnik grabowy, dębem tylko silniej lub słabiej przetknięty. Że niebezpieczeństwo takie jest realne, że dąb mimo swej naturalnej, olbrzymiej siły żywotnej ulega jednak w końcu w walce z przygłuszającym go chwastem leśnym, w szczególności z grabiną, mamy niestety dowód na szeregu oddziałów leśnych tak w lasach tutaj

szych jak w ogóle na bardzo znacznych obszarach Opola, gdzie na miejscach dawnych dąbrów mamy obecnie kilkudziesięcioletnie zwarte drągowiny grabowe. Że były tam dawniej drzewostany dębowe, świadczą o tym wymownie resztki wspaniałych pni dębowych.

Czyszczenie więc bardzo sumienne i intensywne było konieczne, a tymczasem napotykało ono w praktyce na niepokonalne wprost trudności.

Przedewszystkiem wśród morza odrośli, krzaków i traw było rzeczą niesłychanie mozolną odnalezienie pasów względnie kierunku talerzy. Rzeczy tej nie można było absolutnie pozostawić samym robotnikom, którzy raz po raz się gubili i tracili mnóstwo czasu na rzeczywiście, czy tylko pozorne ich szukanie. W rezultacie straż leśna zamiast doglądać wykonania samej roboty była zajęta odszukiwaniem pasów względnie talerzy i wskazywaniem robotnikom kierunku, w jakim mają postępować. Palikowanie sprawy tej nie rozwiązywało, gdyż nawet 2 metrowe paliki leszczynowe (jedyne na które ze względu na koszt można było sobie w takiej ilości pozwolić), trudno było wśród strzelających zewsząd pędów odróżnić i wyszukać, niskie zaś palikowanie było wogóle z tych względów bezcelowe. Przy sposobności czyszczenia kultur wyrządzało się nieuniknienie wiele szkody przez wydeptywanie, czy to sadzonek, czy naturalnych dębowych podrostów, zwłaszcza, gdy musiało się wycięte krzewy, w szczególności tarninę, gdzieś dalej usuwać, czasami bowiem powstawały takie zwały czyściny, że pomieszczenie jej w międzyrzędziu było niepodobieństwem.

Pomijając względy praktycznego wykonania tych koniecznych prac, nie można ich było przeprowadzić przedewszystkiem z powodu braku robotnika. W tych bowiem warunkach potrzeba było do oczyszczenia jednego hektara kultury dębowej około 30 robotników. Na wiosnę, kiedy o tego robotnika stosunkowo najłatwiej, musimy forsować dalsze zalesienia — potem niema już mowy o zdobyciu potrzebnych sił roboczych. Tak więc można było coś niecoś zrobić tylko jesienią po wykopaniu ziemniaków, większość jednak powierzchni pozostawała na zimę nieoczyszczona. Na nieoczyszczonych miejscach przywalały bujne trawy sadzonki, a ich pokrywa przygniecioną śniegiem powodowała, że znajdujące się pod nią dąbki ginęły w ciągu zimy przez proste uduszenie się z braku dostępu powietrza.

Nie potrzebuję dodawać, że były to prace bardzo kosztowne, obciążające 1 *ha* kultur kwotą około 40 zł.

Ostatnio radziliśmy sobie częściowo, używając specjalnych kos leśnych. Przy użyciu tych kos praca znacznie szybciej postępowała, była jednak nie wiele tańsza, a przytem miała jeszcze tę słabą stronę,

że mimo całej uwagi dużo sadzonek, a zwłaszcza naturalnych podrostów dębowych uległo ścięciu.

Wreszcie wobec wielkich przestrzeni, podlegających zalesieniu, trzeba było także wziąć pod uwagę o ile możności oszczędną gospodarę stojącym do dyspozycji zapasem sadzonek, tak by nie być zmuszonym do sprowadzania żołądzi, co jak wiadomo z różnych względów nie jest wskazane.

Te to wszystkie trudności zmusiły mnie do poszukiwania jakiejś innej metody kulturowania dębiny, metody, któraby dawała gwarancję, że wykonana praca nie pójdzie na marne, że na przestrzeniach zakulturowanych zdoła się wyhodować wzorowe młodniki dębowe.

P. Mokulskiemu, nadleśniczemu tut. lasów, zawdzięczam zwrócenie mi uwagi na sprawozdanie w „Sylwanie“ z roku 1910 (str. 338) z prac doświadczalnych przeprowadzonych swego czasu w gubernji tulskiej. Opisana tam metoda kulturowania dębiny „w place względnie korytarze“ wydała mi się bardzo racjonalną i postanowiłem zastosować ją z pewnemi modyfikacjami do naszych warunków.

W rozważaniach swych oparłem się na następujących przesłankach:

a) najpiękniejsza dąbrowa, jaką lasy tutejsze poszczycić się mogły, o zwarciu tak doskonałem i zupełnem, że była wolna prawie całkowicie od towarzyszących zwykle dąbrowom krzewów wykazywała tylko 110 sztuk dębów przeciętnie na 1 *ha*.

b) Ponieważ według Feistmantla maksymalny zapas drewna w najlepszym siedlisku wynosi w dąbrowach o 120 letnim turnusie 690 m^3 na 1 *ha*, przeto zakładając sobie jako cel wyhodowania osobników pod względem handlowym pierwszej klasy, t. zn. mierzących w naszych warunkach około 4,5 m^3 masy drzewnej, otrzymujemy 153 sztuk na 1 *ha*.

Opierając się na tych przesłankach, a chcąc ze względu na łatwość wyznaczania w terenie mieć do czynienia z więźbą kwadratową, podniosłem tę ilość do 269 sztuk na 2 *ha*. Wystarczy nam mieć 169 dębów na hektarze, ale te wszystkie dęby muszą być pod każdym względem pierwszej klasy, równomiernie na zrębie rozdzielone. Jak cel ten osiągnąć?

Przedewszystkiem więc na zrębie oczyszczonym z odpadów, zresztą jednak zarośniętym i to o ile możności jak najbujniej i najzupełniej wszelkiego rodzaju podrostami, krzewami etc. wytyczamy więźbę kwadratową, umieszczając w odnośnych miejscach wysokie, przynajmniej 2,5 *m* tyczki, z czyszczenia zagajników świerkowych uzyskane. W ich braku mogą być użyte, o ile możności jak najwyższe pręty leszczynowe, które dla łatwiejszego odróżnienia od rosnących prętów dobrze jest okorować.

Tyczenie skutecznia się na oko i z pomocą sznura, na którym co 7·70 *m* umieszczony kolorowy płatek wskazuje, w którym miejscu należy wbić tyczkę.

Sprytniejsi robotnicy prędko dochodzą do potrzebnej wprawy w tej robocie i wykonują ją bez zarzutu. Do wyznaczenia i wytyczkowania 1 *ha* w trudnym terenie wychodziło u nas przeciętnie czterech robotników.

Gdy wytyczkowanie jest już przeprowadzone, wyznacza się obok każdej tyczki kwadrat o powierzchni 1,5 *m* × 1,5 *m*. Wyznaczanie tych kwadratów można już pozostawić samym robotnikom, zaopatrując ich uprzednio w potrzebne miary. Kwadraty te, t. zw. u nas „gniazda“ umieszcza się tak, że tyczka wypada nie w środku, lecz w jednym rogu, obojętnie którym, byle u wszystkich gniazd w tym samym. W ten sposób tyczka nie przeszkadza przy przygotowywaniu gniazda, jak również przy późniejszych pracach sadzenia i pielęgnacji.

Przygotowanie gniazda polega na tem, że odnośna powierzchnia 2·25 *m*² zostaje najdokładniej na jeden sztych przekopana, z wszelkich korzeni, chwastów etc. oczyszczona i zagrabana. Na tak przygotowane gniazdo kładzie się odpowiednio sporządzony znacznik, w formie drewnianej brony, który wyciska na niem 25 dołków, wskazujących miejsca, w których mają przyjść sadzonki. Sadzenie odbywa się jak zwyczajnie.

Kalkulacja tej całej pracy przedstawia się następująco:

Jeden robotnik potrafi dziennie, zależnie od wieku, wprawy, no i oczywiście pilności, przygotować 12—20 gniazd, czyli na 1 *ha* wychodzi przeciętnie 10—12 dni roboczych.

Robotę tę przeprowadzało się w lasach tutejszych akordowo, płacąc na wiosnę 1927 r. po 15—20 gr. od jednego gniazda.

Do znaczenia znacznikiem potrzeba na 1 *ha* przeciętnie 1 robotnika.

Do sadzenia wychodzi na 1 *ha* przeciętnie 10 dni roboczych.

Zapotrzebowanie sadzonek przy tym systemie wynosi 4225, a więc około 2500 sztuk mniej na 1 *ha*, niż przy sadzeniu w talerze lub pasy.

Stwierdzić muszę na podstawie zeszłorocznego doświadczenia, że przy tego rodzaju wykonaniu zalesienia procent strat jest równy praktycznie zeru, bo na wiosnę 1927 r. mimo 5 stopniowego mrozu w dniu 13 maja straty nie wyniosły nawet 0·5%, wszystkie sadzonki doskonale się przyjęły i jest nadzieja, że w ciągu bieżącego roku wytworzą na gniazdach pełne zwarcie.

Oczyszczenie gniazd przed zimą przeprowadziliśmy wszędzie bez najmniejszego kłopotu, przeważnie strażą lasową, tam gdzie

trzeba było donajac robotnika placilismy w akordzie po 2 grosze, od jednego gniazda. Jest wiec wszelka uprawniona nadzieja, ze wszystkie gniazda wyjdą z zimy bez najmniejszych strat w sadzonkach.

Bujnie krzewiaca sie miedzy gniazdami grabina, klon, osika, iwa, leszczyna, sa teraz naszymi nie wrogami, lecz najlepszymi sprzymierzeńcami, dajacymi sadzonkom na czystym zrębie znakomitą ochronę przed słońcem, mrozem i wiatrami. Co więcej spodziewam sie, ze będą one czynnikiem pobudzającym przez swą konkurencję sadzonki dębowe do jak najintensywniejszego wzrostu, nie mówiac już o tem, ze osłaniając szczelnie glebę chronią ją przed zdziczeniem. Chwast ten leśny (bo grabina ma tu charakter chwastu) spełni wiec swa doniosłą rolę, da znakomity użytek międzyrębny, a pozostanie z niego w nieznaczej przymieszce tyle tylko i tak długo, jak długo będzie wymagała tego konieczność uzupełnienia tak potrzebnego, ile możliwości zupełnego zwarcia. Nie tylko wiec nie wydajemy żadnych pieniędzy na walkę z nim, lecz co więcej możemy sie spodziewać stale pięknych dochodów z późniejszych trzebieży.

Nie mogę też tu pominąć faktu, ze dzięki temu uratuje sie też miedzy gniazdami mnóstwo dębiny, pochodzącej z naturalnych podrostów, tak, ze w rezultacie ilość dębiny na jednostce powierzchni będzie jeszcze znacznie większą.

Na samych zaś gniazdach wytworzy sie arcyzdrowa konkurencja miedzy poszczególnymi indywiduami, pozwalająca kiedyś w przyszłości przy umiejętnie i ostrożnie prowadzonych trzebieżach dojść do tego, ze na każdym gnieździe znajdować sie będzie jeden, pod każdym względem wyborowy dąb.

Wreszcie muszę tu wspomnieć o stronie moralnej, aby tak powiedzieć całej sprawy:

Przy dotychczasowem kulturowaniu w pasy i talerze mimowoli ogarniało poprostu zniechęcenie i ręce opadały, gdy sie widziało, ze mimo wszystkich włożonych w pracę zakulturowania wysiłków, rezultat może być minimalny, wrażenie powiedziałbym nawet było w tych wypadkach gorsze, niż rzeczywistość.

Natomiast powierzchnie zakulturowane w gniazda cieszą już dzisiaj oko i dają pełne zadowolenie, bo widzi sie, ze włożona praca nie poszła na marne. Na zakończenie wspomnę, ze w roku bieżącym zamierzam przeprowadzić na gniazdach różne kombinacje doświadczeń nawozowych. Chodzi mi w tym wypadku oczywiście nie tyle o przyrost drewna, ile o takie podpedzenie sadzonek dębowych w górę, aby te wybiwszy sie jak najrychlej ponad otoczenie dały możliwość skrócenia okresu pielęgnacji. Rezultatem tych doświadczeń nie omieszkam w swoim czasie podzielić sie z Szan. Czytelnikami „Sylwana“.